



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzsch Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Z Najwyżej zatwierdzonego 6 (19) czerwca Dziennika Komitetu Ministrów o sprawach gubernij Królestwa Polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przeglądając z koleji postanowienia władzy, w jakim języku mają być prowadzone sprawy w urzędach i sądach, Komitet Ministrów doszedł do przekonania, że po roku 1863 dla każdego z osobna wydziału rządu w guberniach Królestwa Polskiego były wydane przepisy prawne, nakazujące, aby załatwianie spraw i czynności piśmiennych w tych urządzeniach odbywało się po rosyjsku.

Jednakże w sądach gminnych na mocy uchwały Komitetu od spraw Królestwa Polskiego, Najwyżej zatwierdzonej 17-go czerwca 1876 roku, w niektórych razach obok rosyjskiego pozwolony jest język polski. Co zaś do załatwiania czynności na wiecach czyli zgromadzeniach i w urzędach gminnych, prawo wprost, bezpośrednio żadnych wskazówek nie daje. Ale nie zważając na to, stopniowo zaprowadzono zwyczaj pisania protokółów wiecowych i uchwał gminnych po rosyjsku i załatwiania w tymże języku czynności pisarskich w urzędach gminnych i gromadzkich.

Wymaganie, aby używano języka rosyjskiego w stosunkach z włościanami, którzy mało ten język znają, okazuje się w rzeczywistości niedogodnym z wielu względów. Tębardziej to niedogodne jest w urzędach gminnych, które z jednej strony winny spełniać postanowienia samorządzących się włościan, a z drugiej — są urzędami wykonywającymi rozporządzenia rządu. Na wiecach gminnych rozmawiają zwykle i rozprawiają w języku polskim, więc po polsku układane są i uchwały tych zgromadzeń. Tymczasem wskutek wymagania, żeby czynności zarządu gminnego były zapisywane po rosyjsku, włościanie, nie władając tym językiem, pozostawiają pisanie protokółów i uchwał pisarzowi gminnemu. On zaś bardzo rzadko zna obydwa języki, rosyjski i polski, tak dobrze, żeby

uchwałę przetłumaczył z jednego na drugi zupełnie dokładnie, bez żadnej zmiany jej treści. Najczęściej, zapisując uchwałę po rosyjsku, pisarz popełnia mniejsze lub większe pomyłki zmieniające istotę rzeczy, a z tego później wynikają narzekania włościan.

Również niedobre skutki pociąga wymaganie, aby wójt i jego pomocnicy, sołtysi, pisali do siebie urzędowo po rosyjsku. Rzadko który sołtys umie przeczytać i zrozumieć pisanie rosyjskie. Otóż otrzymawszy od wójta zarządzenia napisane po rosyjsku, sołtysi muszą konieczności szukać kogoś i prosić o przeczytanie napisanego do nich nakazu.

Zastanawiając się nad tem, jak poprawić te porządki, Komitet Ministrów sądzi, że używanie języka rosyjskiego w zarządzie gminnym wyszło z konieczności umożliwienia urzędnikom rosyjskim dozoru i sprawdzania czynności tego zarządu. Z tej tylko przyczyny wszystkie księgi i akta muszą być pisane po rosyjsku. Lecz przytem nie stoi na zawadzie temu, aby protokoły i uchwały oraz inne akta gminne były układane i pisane w ojczystym języku ludności, tak, żeby też ludność je rozumiała. Również można pozwolić, aby tegoż ojczystego języka mieszkańców używano na wiecach parafij izymsko-katolickich i na wiecach szkolnych.

Gdy treść aktów tych urzędów będzie pisana równoległe w obu językach, po rosyjsku i po polsku, wtenczas urzędnicy będą mogli przy sprawdzaniu czynności zarządów sprawdzać też w razie potrzeby, czy uchwały są przetłumaczone na język rosyjski wiernie, — a ludność będzie miała akta i dowody dla siebie zrozumiałe.

Co do rozporządzeń, zawiadomień, wezwań i innych pisanin posyłanych od wójta do podwładnych urzędników i innych osób w gminie, jak również co do pisanin tychże osób i urzędników gminnych do wójta, Komitet Ministrów, mając wzgląd na cel, na położenie rzeczy i na pożytek, orzekł, iż pisanie te mogą być w języku krajowym.

Ludność włościańska odzywa się też nieraz z niezadowoleniem o tem, że ko-

misarze od spraw włościańskich nie znają języka polskiego i często nie mogą zrozumieć próśb i podań miejscowej ludności. Komisarze wymagający, żeby podania do nich były pisane po rosyjsku, wyglądają w oczach ludu jako władza mu obca, do której przytem trudno im się dostać. A przecież prawo ustanowiło komisarzy na to, aby byli najbliższymi przedstawicielami i obrońcami spraw włościańskich. Oprócz tego trzeba też pamiętać, że urzędnicy ci obowiązani są pisać i zatwierdzać akta i umowy niezmiernie ważne w życiu włościan, szczególnie przy układach o posiadłości ziemskie. W niektórych razach, naprzykład przy dobrowolnych umowach o zmianę służebności (serwitutów), pisanie takich dokumentów po rosyjsku niezupełnie prowadzi do celu, ponieważ stają się one niezrozumiałymi dla włościan.

Otóż Komitet ministrów nie mógł nie uznać, iż trzeba konieczności znieść wszelkie rozporządzenia, które nie są oparte na wyraźnych, ścisłych przepisach prawa.

Zachowując w biurach urzędów od spraw włościańskich wyłącznie język rosyjski, korzystnie jednak będzie zalecić komisarzom, aby w dowodach i aktach wydawanych włościanom przy wykładzie rosyjskim pisano tłumaczenie tegoż wykładu po polsku. Urzędem zaś gubernjalnym, załatwiającym skargi na komisarzy i ważniejsze sprawy włościańskie, można pozwolić, żeby ludziom mającym w nich sprawy wydawały wyroki napisane nie tylko po rosyjsku, ale z przekładem na język miejscowej ludności; — przytem też urzędy gubernjalne będą odpowiedzialne za zgodność przekładu z pierwotworem, za pierwotwór zaś będzie uważany wykład rosyjski. Będzie to według prawa z roku 1876. Prawo to pozwala akta rejentalne poświadczane u sędziów pokoju lub w sądach gminnych pisać zarówno po rosyjsku jak i w języku (narzeczu) używanym przez ludność miejscową; pozwała też osobom czyniącym umowy lub zapisy wobec rejenta, otrzymywać ich odpisy w językach miejscowych, chociaż za pierwotwór uważa się pisanie rosyjskie.

Jednakże ułatwienie przystępu dla języka krajowego czy miejscowego do czynności pisarskich w urzędach gminnych, na wiecach parafij rzymsko-katolickich, na wiecach szkolnych, i w urzędach od spraw włościańskich, nie ma być rozciągnięte na te miejscowości w guberniach lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej, w których mieszka zwartą kupą ludność ruska albo znów ludność litewska.

Komitet ministrów nie mógł też nie zwrócić uwagi na pilną potrzebę usunięcia zła, jakie wynika z niezajomości języka miejscowego u urzędników od spraw włościańskich. Komitet stwierdza, że bez tego języka nie mogą oni w żaden sposób pełnić dobrze swych obowiązków; więc postanawia polecić ministrowi od spraw wewnętrznych państwa troskę o to, aby urzędnikami, którzy mają do czynienia z ludem, mianowani byli tylko tacy ludzie, którzy znają język polski. Zarazem też Komitet uznał, że najlepiej będzie wyznaczyć jakiś czas, naprzykład pięcioletni, w przeciągu którego na wszystkich urzędach od spraw włościańskich mają być posadzone osoby znające język polski.

Co do sądów gminnych,—jeśli przy załatwianiu spraw w tych sądach bywają spełniane przepisy prawa o jednoczesnym używaniu w nich języka rosyjskiego z językami krajowymi, to porządek dzisiejszy nie wywołuje żadnego niezadowolenia między ludnością. Zdaje się więc, że pod tym względem żadne zmiany w prawach dzisiejszych nie są potrzebne.

Zezwalając na język polski obok rosyjskiego w pisarstwie zarządów gmin i urzędów od spraw włościańskich, Komitet ministrów uznał, iż odpowiednie przepisy można zastosowywać i do stowarzyszeń ludzkich (prywatnych). Język rosyjski, jako język mocarstwa, ma być używany w stowarzyszeniach tak samo, jak do tego czasu w stosunkach z władzami i osobami rządowymi; w tymże języku mają być pisane odpowiedzi na pytania innych towarzystw i osób w takim razie, jeśli te ich pytania są wyrażone po rosyjsku. Co do innych pisań i ksiąg, uznano, iż można zaprowadzić taki porządek, aby te pisaniny i księgi, które służą do utrzymywania dozoru nad czynnościami towarzystw i do sprawdzania ich rachunków, sporządzane i prowadzone były po rosyjsku, ale żeby równoległe z tem pisano w nich także tłumaczenie tego samego w języku polskim. *) Wyjątki od tego pravidła mają być zachowane we wschodnich częściach gubernij lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej, zamieszkiwanych przez ludzi rosyjskich; stowarzyszenia tam czynne mają, jak do tego czasu, utrzymywać czynności pisarskie w języku rosyjskim.

Stosownie do tego winny ulec zmianom Najwyżej zatwierdzone przepisy z lat 1898 o języku polskim w stowarzyszeniach kraju nadwiślańskiego, i 1897 o języku rosyjskim w czynnościach pisarskich towarzystw pożyczkowych miejskich w guberniach Królestwa Polskiego. Zważywszy nadto pożyteczną działalność Towarzystwa pożyczkowego (kredytowego) ziemskiego w Królestwie Polskiem, Komitet ministrów uznał, iż można znieść Najwyżej zatwierdzone przepisy co do języka w jego pisarstwie i rachunkowości z lat 1893, 1900 i 1902, i rozciągnąć

*) Pisaniny i księgi, które nie służą do utrzymywania dozoru nad towarzystwami i do sprawdzania ich działalności, wolno pisać i prowadzić wyłącznie po polsku.

na to towarzystwo wyżej wyluszczone przepisy ogólne, służące dla wszystkich stowarzyszeń ludzkich.

Przełożył P. G. Ś.

WIEŚCI.

Pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Biskup Franciszek Jaczewski obchodził w sobotę 12-go sierpnia 50-tą rocznicę otrzymania święceń kapłańskich. Dzień ten pragnął spędzić na Jasnej-Górze w Częstochowie, ale w ostatniej chwili zatrzymało go coś w Lublinie, gdzie też w cichości zesłał Mu ważną w Jego życiu rocznicę. Ksiądz Biskup Jaczewski pochodzi ze wsi Górek-Grubaków pod Węgrowem na Podlasiu, gdzie urodził się roku 1832. Nauki szkolne pobierał w Siedlcach, a do stanu duchownego sposobił się w seminarjum w Janowie, który był wtedy stolicą osobnego biskupstwa Podlaskiego, przyłączonego w roku 1867 do djecezji Lubelskiej. Potem uczył się wyżej w akademji duchownej w Warszawie, którą ukończył roku 1856. Rok tylko był wikarjuszem w Sokolowie, poczem biskup podlaski, ksiądz Beńjamin Szymański, mianował go profesorem, a następnie wiceregiensem i regensem seminarjum w Janowie. Po zniesieniu biskupstwa Podlaskiego, ksiądz Jaczewski został regensem seminarjum duchownego w Lublinie. W trzy lata potem otrzymał na własną prośbę parafję Stoczek w powiecie lukowskim, którą też 15 lat zarządzał. Biskup lubelski Wnorowski na krótko przed zgonem, roku 1885, powołał go do Lublina i mianował kanonikiem, a całej kapitule wskazał go jako swego następcę. Jakoż po śmierci biskupa Wnorowskiego kapituła w kwietniu 1885 roku obrała kanonika Jaczewskiego zarządzającym djecezją. Biskupem lubelskim został mianowany w półpiąta roku potem, pod koniec roku 1889. Zasługi księdza biskupa Jaczewskiego znane są w kraju; wiemy, że Jemu między innymi zawdzięczają uczniowie w djecezji lubelskiej, iż już od lat kilku zasad wiary uczą się w szkołach w języku ojczystym, a owoce całej Jego pracy pasterskiej widzimy dziś w pobożności i przywiązaniu djecezjan do wiary. Biskup Jaczewski napisał i wydał kilka książek duchownych, z których najbardziej jest znany „Katechizm rzymsko-katolicki”, używany do nauki wiary w djecezji Lubelskiej.

Z Czeczelnika nad rzeką Sawrańką w gubernji podolskiej piszą do nas:

Najstarsi ludzie w naszych stronach nie widzieli tego, na co my teraz z łaski Bożej patrzemy. Oto odbyliśmy z wielką uroczystością dwie pielgrzymki — do Berszadi i do Berdyczowa, gdzie jest cudami słynący obraz Matki Boskiej. Z radością zgromadziliśmy się na wezwanie księdza proboszcza w starym naszym kościółku pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i odśpiewawszy litanję loretańską, w liczbie 600 osób wyruszyliśmy do Berszadi. Szliśmy z krzyżem i chorągwią, i śpiewaliśmy całą drogę pieśni nabożne. Ludzie z pola przybiegali, aby popatrzeć na przechodzącą procesję. Gdyśmy dochodzili do Berszadi, wyszedł na nasze spotkanie ksiądz proboszcz i prowadził nas kawał drogi do kościoła Św. Stanisława. Do Berdyczowa wybrała się mniejsza kompanja, 210 osób. Po mszy w naszym kościółku, ksiądz proboszcz zaśpiewał „Pod Twoją obronę” i wyruszyliśmy w drogę. Szli-

śmy 30 wiorst i proboszcz z nami. Potem wsiedliśmy na kolej i przyjechaliśmy do Berdyczowa na samą uroczystość Matki Boskiej Szkaplonej. Wszyscyśmy się tam wyspowiadali i przystąpili do komuńji św. W kościele tamtejszym miło jest modlić się. Jaki tam obraz wspinały!

B. A.

Z Tarnogrodu w gubernji lubelskiej. W niedzielę 6 sierpnia przypadł tu roczny odpust Przemienienia Pańskiego. Ludzi przybyło o wiele więcej, niż lat poprzednich. Pogoda była piękna. Ludzie tutejsi mówią, że takiego odpustu jeszcze Tarnogród nie miał, bo też przybyło aż 9 kompanij z kapłanami na czele. Kościół wieczorem iskrzył się od mnóstwa lampek płonących. Palono i ognie różnobarwne. Wiele przyczyniła się też do uświetnienia tego odpustu kapela włościańska z Michałowa pod Zamościem, złożona z dziewięciu dziarskich i dzielnych muzykantów. Kapela ta wprowadzała kompanje do kościoła i wyprowadzała każdą odchodzącą. Należy się jej za to szczerze podziękowanie, które też za pośrednictwem poczytnej Gazety Świątecznej składamy całej drużynie, a mianowicie: Michałowi Żukowi, Grzegorzowi, Janowi i Piotrowi Smutniakom, Stanisławowi Żukowi, Janowi Poździkowi, Józefowi Blinie, Janowi Misiarzowi i Antoniemu Poździkowi, bo nie żalowali trudu, aby przyczynić się do chwały Bożej, i ładnie grali to z ganku kościelnego, to za procesją, po sumie i po niesporach, wprowadzając i wyprowadzając kompanje.

Ksiądz K. Sobuba.

Rozkupnicy bankowi a gmina. Gubernator piotrkowski rozesał do urzędów powiatowych następujące wyjaśnienie: Na zasadzie artykułu 4-go Najwyższego aktu z r. 1864 do związków gminnych należą wszyscy bez wyjątku właściciele ziemscy w gminie; powtóre, zgodnie z artykułem 13-ym tegoż aktu, zgromadzenia gminne składają się ze wszystkich pełnoletnich właścicieli nie mniej niż 3 morgów gruntu w gminie; potrzecie, według ustępu 15-go w przepisach o związkach włościańskich, dołączonych do artykułu 45 ustawy o banku włościańskim, związki włościan, które nabyły grunta przy pomocy banku, korzystają z tych samych praw, co i związki wiejskie; — wobec tego polecam naczelnikom powiatów w gubernji piotrkowskiej wyjaśnić zarządom gminnym, że osoby, które nabyły grunta z pomocą banku włościańskiego, mają prawo na równi z innymi gospodarzami w gminie uczestniczyć w wiecach gminnych.

Zabuzenia w Białymstoku. „Warszawski Dniownik”, gazeta rosyjska wychodząca w Warszawie, pisze:

„W sobotę 12 sierpnia o godzinie 4 po południu zrucono dwa buchadła do przechodzącej ulicą Suraską w Białymstoku straży żołnierskiej. Wybuchy ciężko zraniły podoficera i dwóch żołnierzy ze straży, oraz jednego żyda i dwie żydówki. Zaraz po wybuchu zaczęły padać w żołnierzy strzały rewolwerowe z sąsiednich domów i zaułków. Straż i nadbiegająca jej na pomoc kompanja żołnierzy odpowiedziały strzałami. Strzelanie rozlegało się w mieście do późna w noc na 13-ty sierpnia. Na ulicy Zielonej zabito wystrzałem żołnierza, a obok soboru pisarza ze sztabu wojskowego. Jest wielu zabitych i raniionych mieszkańców ulic Suraskiej, Kupieckiej, Bazarowej i innych. Do naczelnika zarządu żandarmskiego, Grybojedowa, i do policmajstra Macewicza

dano na ulicy Suraskiej kilka strażaków z rewolwerów, ale te chybiły.

„W niedzielę 13 sierpnia rano żołnierze strzelali do robotników, którzy usiłowali spędzić z ulicy Suraskiej policjantów i straż wojskową. Mówią, że robotnicy strzelali przytęm z rewolwerów. Ulice Białegostoku opustoszały, turkot umilkł. prawie wszystkie sklepy zamknięto. Z domów przy ulicy Suraskiej mieszkańcy poprzynosili się do innych mieszkań na ulice spokojniejsze. Zamożniejsi ludzie wyjeżdżają całkiem z miasta, w którym tyle krwi i łez popłynęło w ciągu ostatniego półroczia.

„Ciała zabitych w sobotę 12 sierpnia zebrano w lecznicy okręgowej i w szpitalu żydowskim. Ogółem jest ich 40 (3 w lecznicy, a 37 w szpitalu). Prawie wszyscy byli żydzi, a wielu starców, kobiet i dzieci. W szpitalu żydowskim zdjęto ze zwłok podobizny fotograficzne. Liczbę rannych podają rozmaicie. Jest ich w każdym razie bardzo dużo, przeszło 200. Są rodziny, zamieszkałe przy ulicy Suraskiej, których wszyscy członkowie bądź zostali zabici, bądź są ranni.“

W Radomiu, jak piszą do Warsz. Dniwnika, rzucono we czwartek 10 sierpnia buchadło na policmajstra, kapitana Makowskiego, idącego wieczorem ulicą Rwańską. Wybuch zadał mu kilkadziesiąt ran, przeważnie w nogi i głowę. Prócz policmajstra ranione zostały lekko trzy osoby z pośród przechodniów. Sprawca zamachu zdołał uciec.

Napady na kasy. W pierwszych dniach sierpnia dokonano w kilku miastach powiatowych napadów na kasy rządowe. Najprzód zrabowano kasę w Opatowie, w gubernji radomskiej, z kąd zabrano 20 tysięcy rubli. Złoczyńcy zabili przytęm dwóch wartowników, a sześciu ludzi zranili. W nocy z soboty na niedzielę 6 sierpnia kilkunastu ludzi napadło na kasę powiatową w Lubartowie, w gubernji lubelskiej. Jednakże, chociaż strzelali z rewolwerów, a nawet rzucili dwa buchadła, z których jedno wybuchło przed urzędem powiatowym, nie mogli zabrać pieniędzy i umknęli przed broniącymi kasy strażnikami. Jeden z napastników padł ugodzony kulą w piersi. Tęże nocy kilkudziesięciu ludzi wdarło się do kasy powiatowej w Węgrowie, w gubernji siedleckiej, ale i tu napad się nie udał. Napastnicy uciekając przed pogonią rzucili przyzad wybuchowy, który jednak nikogo nie zranił.

Rozbój na drodze. Drogę bitą, idącą z Warszawy na południe do miasta powiatowego Grójca, a potem dalej, do Mogielnicy i Nowego Miasta nad rzeką Pilicą, zna u nas bardzo wielu ludzi, bo tędy chodzą do Częstochowy i wracają kompanje warszawskie. Droga ta jest bardzo ruchliwa. Nieustannie prawie ciągną nią to w jedną, to w drugą stronę ogromne bryki ładowne i wozy kryte pełne podróżnych. We środę 9 sierpnia wieczorem wyszły, jak codzień, z miasta Mogielnicy w stronę Grójca i Warszawy dwa takie wozy osobowe, wyglądające niby długie domki na kołach, o płaskich dachach, z oknami. Wewnątrz każdego z tych wozów na dwu długich ławach po obu bokach siedziało w ciasnocie po kilkanaście osób, dzemiąc i kiwając się na wszystkie strony. Wozy, każdy w parę nędznych szkap zaprzężony, szły zwolna o kilkadziesiąt kroków jeden za drugim. W pierwszym razem z innymi jechał z żoną i dzieckiem, wracając z Cze-

stochowy, czytelnik Gazety Świątecznej Konstanty W. z Goraja, w gubernji lubelskiej. Ze trzy godziny drogi przeszły spokojnie. Aż wtęm na godzinę przed północą, w pobliżu Stariej-Wsi, o milę jeszcze przed Grójcem, rozległy się na drodze przed pierwszym wozem jakieś krzyki i strzały z rewolwerów. Po krótkim szamotaniu się z woźnicą ktoś skrzył wóz do rowu i tam konie zatrzymał. Wnet wóz otoczyły jakieś draby po miejscu odziane, z rewolwerami i nożami w rękach. Jeden z nich otworzył dzwiczki ztyłu wozu i kazał przerażonym podróżnym wychodzić po jednym. Opierać się nie było jak; żaden z jadących nie miał broni przy sobie. Wysiadali więc, a zbójce odbierali każdemu pieniądze, zegarek, i wszystko, co znaleźli kosztowniejszego. Kto się choć trochę opierał, tego bili pięściami, kopali nogami i wygrażając strzelali nad nim z rewolwerów. Jakiś starozakonny, lat około 30-tu, chciał się wyrwać z rąk zbójców i zaczął szamotać się z nimi; wnet posypały się na niego strzały i biedak padł na miejscu zabity. Jedna kobieta jadąc z mężem nie miała przy sobie ani grosza. Zbójce nie chcieli temu wierzyć i znęcali się nad nią okrutnie, aby się dowiedzieć, gdzie schowała pieniądze. Gdy mąż chciał się ująć, strzelili do niego kilka razy; szczęściem, kule go nie trafiły. Zbójce przeszukali też tłumoczki i zawiniątka podróżnych i pozabierali z nich wszystką co lepszą odzież i rzeczy kosztowniejsze; przeszukali nawet wozy w środku i pocięli miękkie siedzenia na ławach, szukając w nich i pod niemi pieniądze. Jakoż znaleźli trochę, bo niektórzy z podróżnych widząc, na co się zanosi, część pieniędzy tam poukrywali. To samo działo się z jadącymi drugim wozem, gdzie podobno dwóch ludzi zostało ciężko rannych. Rabunek trwał z godzinę. Wreszcie zbójce kazali wystraszonym podróżnym zabrać resztki tłumoczków i ruszać w drogę. Wsiadli więc podróżni coprędzej do wozu i pojechali. Zatrzymali się o 4 wiorsty ztamtąd we wsi Belsku, gdzie jest parafia i gmina; tam część przenocowała, nie mając za co lub bojąc się po nocy jechać dalej. Zbudzono wójta, który też pojechał zaraz ze strażnikami szukać rozbójników. Byli to, jak podróżni przypuszczają, złodzieje z Warszawy. Prześladowani przez ludność warszawską, rozbiegli się po okolicy, a rozuchwaleni bezkarnością, zaczynają już, jak widać, rozbijać po drogach.

Ze słów K. W. (t.)

We Włodawie, mieście powiatowém nad rzeką Bugiem, w gubernji siedleckiej, tłum ludzi napadł jednego z pierwszych dni sierpnia na dom, w którym znajdowały schronienie różne łotzyki. Niektórzy z napadniętych, ratując się od bicia, umykali z miasta, rzucali się do rzeki i płynęli wpływ na drugą stronę, do miasteczka Włodawki. Jeden ze znanych w mieście złodziejów, uciekając w ten sposób, utonął. Mieszkańcy nie chcieli pozwolić nawet na to, aby pochowano go na cmentarzu. Zgodzili się wreszcie, żeby trumnę wnieść na cmentarz od tyłu przez otwór zrobiony w ogrodzeniu i zakopać ją na skraju, zdala od innych mogił. Złodzieje odgrają się, że się zemszczą i podpalą miasto. Z tego powodu mieszczanie ustanowili straż z pośród siebie i nieustannie stróżują w mieście kolejno na zmianę.

Pożar Białej. Już od pewnego czasu w Białej, sporém mieście powiatowém

w gubernji siedleckiej, znajdowano tu i ówdzie kartki z zawiadomieniem, że miasto będzie spalone. Jakoż we środę 9 sierpnia o pół do 11-jej wieczorem jakieś łotry podpaliły stodołę w domostwie Asza przy ulicy Krzywěj. Ogień bardzo szybko rozszerzył się na sąsiednie zabudowania i zaczął posuwać się coraz dalej a dalej, przezucując się z jednego domu na drugi. Rozbudzeni mieszkańcy palących się lub zagrożonych pożarem domów ratowali rzeczy z mieszkań. Wkrótce nadeszła kompanja piechoty, ale żołnierze mając z sobą karabiny nie mogli iść do walki z pożarem i wzięli się do pilnowania rzeczy powyżuczanych z mieszkań na ulicę. Dopiero w półtoręj godzinie po wybuchu ognia zgromadziła się straż ogniowa ochotnicza, ale marna była jej robota. Becki porosychane, sikawki popsute, brak koni, a w studniach wody, wreszcie nieład wśród ratowników, sprawiły, że pomoc ich mało co była warta. Dopiero później, kiedy przybyła straż ogniowa z fabryki Rabego z dwiema sikawkami, ratunek stał się skuteczniejszy. Ale wkrótce większa część ratowników odpadła. Oto zaczął się palić browar; wielu rzuciło się po złożejsku na wynoszone z jego piwnic beczki z piwem i wypróżniali je, aż się popili. Tak sama pijatyka była i koło palącej się miodosytni. Smutnie to wszystko świadczy o niektórych mieszkańcach Białej; wari oni są chyba nazwy nie ludzi, ale bydła. Pożar trwał do rana, a zgliszcza tliły się jeszcze przez cały czwartek aż do późna w nocy. Spaliło się 50 budynków drewnianych w uboższej części miasta. Zbrodniaze grożą podobno dalszém podpalaniem miasta i rozrucując zawiadomienia o tém. Czyżby nie było na nich sposobu?

We wsi Rembielicach-Szlacheckich pod Krzepicami, na północo-zachodzie od Częstochowy, wszczął się dnia 10 sierpnia z niewiadomiej przyczyny gwałtowny pożar. Spaliło się 17 domów gospodarskich, szkoła gminna, 7 stodoł pełnych zboża dopiero co zwiezionego, 16 obór i, co najokropniejsza, aż dwoje dzieci. Silny wiatr podniecał płomień i nie było sposobu nie uratować. Biedni ludzie płaczą i ręce załamują, bo nie mają co jeść, ani gdzie mieszkać.

A. O.

Z Denkowa w powiecie opatowskim, gubernji radomskiej, piszą do nas:

Miasteczko nasze, pamiętające dawne czasy, obecnie włączone do gminy Częstocic, miało do niedawna bardzo szczupłą kościółkę, który nie mógł pomieścić licznej i rozrastającej się parafji. Obecny nasz proboszcz, ksiądz I. Nowakowski, objawszy zarząd parafją, uważał rozszerzenie kościoła za sprawę najpilniejszą. Pośpieszył wyjednać na to pozwolenie i przy pomocy Bożej a dobrych chęciach parafjan zamiar do skutku doprowadził. Przybudowano kaplice w kształcie ramion krzyża, posunięto chór o kilka łokci wstecz, przez co kościół znacznie się powiększył. A jest tak ślicznie odnowiony, że aż serce się raduje. Roboty murarskie bardzo sumiennie wykonał T. Głowacki z Ostrowca.

Kilka dni temu, wściekły pies pokasał tu kilkanaścioro ludzi, tak, że czterem musiano odesłać do Warszawy do doktora Palmirskiego, który leczy pokasanych przez wściekłe zwierzęta. Ale prędko przestano mówić o tym wypadku, bo wkrótce potem większe nieszczęście nas dotknęło. W dniu 6 sierpnia przypadał tu odpust. Pogoda była piękna, pobożnych mnóstwo się zgromadziło; zdawa-

ło się, że nic nie może zamącić dnia tak uroczystego. Aż tu o godzinie siódmej wieczorem wybucha pożar w domu Wyzykowskiego i szybko ogarnia sąsiednie budynki. A ponieważ od kilku dni panowały nieznośne upały, więc wszystko paliło się, jakby naftą polane. W godzinę już 30 domów było w ogniu. Na pomoc pośpieszyła straż ogniowa ochotnicza z Ostrowca z dzielnym swym naczelnikiem p. Mrozowskim, i około północy zdołała opanować pożar, który już zagrażał kościołowi. Spaliło się około 60 domów i kilkanaście stodół ze wszystkiemi zbożem tegorocznem. Bolesnie było patrzeć na pogorzalców rozpaczających nad swoją niedolą. Pierwszej pomocy biedakom udzielił hrabia Z. Wielopolski z Częstocic, przysyłając zapomogę do uznania księdza Nowakowskiego, a nadto codziennie przysyła chleb z Ostrowca. W fabryce Klimkiewiczowskiej zbierają również dla pogorzalców składki, do których powinniśmy się wszyscy przyczynić, o ile kto może. *Czytelnik.*

Pioruny. Podczas burzy, która 24 lipca nawiedziła okolice Bełżyc w powiecie lubelskim, piorun uderzył we wsi Dołączkach w obórę gospodarza Bartłomieja Przywary i zabił znajdującą się tam jałowkę. Spaliła się nie tylko obora, ale wszystkie zabudowania ze sprzętem tegorocznym. Upięknili się też żywcem dwie świnię karmne. *T.*

W dniu 29 lipca wieczorem przeciągała przez okolice Ostrowca w powiecie opatowskim burza z ulewym deszczem i piorunami. We wsi Chmielowie, gminie Częstocicach, piorun uderzył w dom gospodarza Starachowskiego i zabił służącego chłopaka, a resztę domowników mocno oguszył. Sąsiedzi powynosili ich z domu i zakopali po szyje do ziemi. Tym sposobem uratowali wszystkich, prócz chłopaka, bo ten na miejscu został zabity. Dom i zabudowania ze zbiorem tegorocznym ogień pochłonął. Spaliły się też dwie świnię, kilkoro gęsi i pies. *Jan K.*

Wilki pod Płockiem. W lesie pod wsią Słupnem, o półtoręj mili od Płocka, wykryto stado wilków z siedmiu zwierząt złożone. Już od maja dokuczały one mocno gospodarzom słupieńskim, porwijąc raz po raz to drób, to większą nawet żywinę z pastwisk i z zagród. Długi czas gospodarze nie wiedzieli, kto im takie szkody wyrządza. Aż dopiero, jeden z nich, gdy mu zginęło cielę z obórki, dostzegłszy ślady krwi na ziemi poszedł za nimi do lasu, i o kilkaset zaledwo kroków od skraju ujrzał ogromnego wilka dojadającego resztki cielaka. Wrócił do wsi po sąsiadów, ale wilk tymczasem ukrył się w głębi lasu. Wkrótce zginął wół z pola. Wtedy gospodarze zrobili wyprawę i wykryli całe stado wilków. Mając zamało broni, nie odważyli się napaść od razu na nie. Ale niezadługo ma się tam odbyć wielka obława. *t.*

Zabawka z bronią. Dnia 6 sierpnia we wsi Paulinowie gminy Częstocice, dwaj chłopcy, Jasiński lat 15 i Litwin lat 9, dostawszy od kogoś pukawkę widocznie starą, dcieli zabawić się strzelaniem. Nabili więc i poszli na ubocze wystrzelić. Rozpoczął Jasiński; strzelił i całym nabojem trafił w oko Litwina tak, że od razu je wysadziło. Na nieszczęście rodziców nie było w domu, więc posłano po nich i po doktora. Doktor przyjechał, obejrzał, i powiedział, że jeżeli szrotu niema w głowie, to chłopiec żyć będzie. Nazajutrz odwieziono go do szpitala fabrycznego, gdzie strasznie nieborak cier-

pi i niewiadomo, czy się przy życiu utrzyma. *J. K.*

Lecznica oczna. W Puławach, mieście powiatowem w gubernji lubelskiej będzie otwarta przez cały miesiąc od dnia 21 sierpnia lecznica oczna urządzona przez zarząd szpitala ocznego ksiąząt Lubomirskich w Warszawie. Zarządzać nią ma doktor Romuald Górski. Za poradę w lecznicy pobierana będzie 10-groszowa opłata. *r.*

Od Sekcji Rolnej otrzymaliśmy zawiadomienie, że czas nadsyłania opisów na ogłoszony w tym roku przez nią **Konkurs gospodarstw drobnych** przedłużony zostaje do dnia 8 października.

Kilka chwil z żywota Jędrzeja Sikory.

(Ciąg dalszy.)

— A ze sobą co poczniesz? — pytał dalej Kaliniak siostrzana.

— Niechże was o mnie głowa nie boli! — odparł chłopak hardo.

— Pewnie! nie chcesz, to nie powiesz, ale gdybym wiedział, że chcesz uczciwie pracować, tobym ci może w czem dopomógł.

— W czemże na ten przykład? Możebycie mnie na gospodarza do siebie dcieli? — spytał urągliwie.

— Co to, to nie, bo rzetelnie mówiąc, wiary do ciebie nijakiej nie mam, a i zdrowia do pilnowania ciebie też mi brak, — odparł stary spokojnie, udając, że nie rozumie, że się siostrzan z niego natrząsa. — Ale gdybyś chciał do służby iść, tobym ci naraził taką, że lepszej i na całym świecie nie znajdziesz. Jest tu niedaleko gospodarz na dużym majątku, dziecko, a taki człowiek, że ojcem i bratem, nie panem jest dla wszystkich pracujących; jeno robić, pracować każe, a na szelmostwa nie pozwala.

— Chachacha! — zaśmiał się Jędrzej głośno. — To mi dopiero siarczysty los! Nie, wuju! Niech wasz dzieć z Bogiem całej Koprownicy będzie bratem i ojcem, byle nie mnie. Może przecież i bez jego opiekuństwa nie zmarnieję.

Kaliniak wzruszył ramionami.

— Z dobrego serca radę, a że nie chcesz, — trudno! Wiadomo: „chłop namawiany, a wilk w domu chowany, — jedną drogą chodzą“, — odrzekł stary gniewnie.

— Jędrus! — szepnęła Szymonowa nieśmiało, — rozważ se dobrze wujową radę. Możeby to całkiem źle nie było?

— Nie, matko! — zachnął się chłopak niecierpliwie. — Wy tego nie rozumiecie. Ja się tu duszę, mnie trzeba w świat ruszyć, między obcych ludzi. Jeno się nie bójcie, — dodał łagodniej, — a zobaczycie, nie zginę, i wszędzie sobie dam radę.

— Widzę, że ci wciąż we łbie świta, — mruknął stary.

— Świta, albo nie świta, — a wam już teraz nic do tego! — odrzekł Jędrzej gwałtownie.

— Niechże będzie na twojem, — rzekł Kaliniak ze złością, ciężko sapiąc. — Radźże sobie sam, kiedyś taki mądry. Myślisz, żeś wszystkie rozumy pozjadał przez te dwa lata, coś we szkołach w mieście bywał. A no, obaczmy, jak to ci się na owym szerokim świecie uda; bo co tutaj, w domu, to za całą swoją niby to mądrość, z którąś zgłupiał, akuratnie matce kij żebraczy kupiłeś na stare lata.

— Ostróżnie, wuju! nie tykajcie lepij bolączki! — syknął Jędrzej patrzając na Kaliniaka groźnie.

— A cóż to!? — krzyknął stary, aż mu w piersiach zaświszczało. — To tobie wolno mnie, staremu i choremu, do ślepiów skakać i różności wygadawać, a siebie tknąć nie pozwalasz!?. Abom co zełgał, że warczysz i zęby pokazujesz!? Nie zmarnował-żeś do cna ojcowej krwawicy?.. albo nie prawdą jest, że matka na żebrzy by poszła, gdybym ję u siebie przytułku nie dał? — ... Chwyć go kaszel... — Miarkuj-że se dobrze, — mówił po chwili z trudnością, — co ci teraz powiem, i zapamiętaj: matki twojej na komornicę nie dam, bo jedna mi ona rodzona na świecie, a z przysyłaniem onych pieniędzy lichu wie, jakby tam było... Kawałka chleba ję nie pożałuję, a i po śmierci o nię nie zapomnę. Ale jeno o nię. Słyszysz? Bo co ty, to ode mnie złamanego grosza nie dostaniesz... a i na dziedzictwo nie licz, bom wszystko na kościół i na dzieciarnię w Koprownicy przeznaczyl!.. Leć-że sobie teraz w on świat szeroki, po ono szczęście i one bogactwa, co tam jeno na ciebie czekają! — zakończył, dysząc ze zmęczenia.

Jędrzej długo nie odpowiadał. Gniótł palce, aż w spojidlach trzeszczały, a mienił się na twarzy. Widać we wnętrzu mu, w duszy, burza huczała.

Aż zmógł się nareszcie i zaczął mówić niby spokojnie, jeno trochę przyduszonym głosem:

— Niesprawiedliwie sądycie... Bogiem się świadczę, jakom nigdy na dziedzictwo po was nie liczył... Ale niechtam... matkę przygarniecie... to i z duszy wam mówię „Bóg zapłać“... Kiedy oni mają gdzie skolataną głowę przytułić, to reszta głupstwo... Więc bierzcie ją, a ja...

— Jędrus! — przerwała mu Szymonowa, szlochając głośno: — Jędrus! wyzecz się to matki rodzonej? Na kraj świata mię dajesz? Pójdiesz sobie i już cię oczy moje nie obaczają! Oj, doloż moja, dolo!

— Nie rozpaczajcie matko, — pocieszał Jędrzej. — Koprownica nie za mozami! Niech mi tylko Pan Bóg poszczęści, a wnet was znaję. Ale co teraz, to lepij, że się tak stanie. Należy się wam spoczynek na stare lata, a nie zażylibycie go przy mnie, bo taki już mój los, zem was od małeńkości samą jeno trucizną i niewdzięcznością karmił. Więc jedźcie z wujem, a przy paciezu westchnijcie zawsze za swoim nieszczęsnym jedynakiem, żeby mu Pan Jezus dał moc do wytrwania w uczciwości i posłuszeństwie przykazaniom Bożym.

— Oj, synku mój, synku! — zawodziła Szymonowa. — Biednyś ty, biedny! Sprawiedliwie wujek rzekł, ja to oną ślepotą w kochaniu całą niedolę na ciebie zwałiam; nikt inszy, jeno ja! Moja wina, moja wielka wina! — wołała bijąc się w piersi. — Nędzna byłam, grzeszna byłam, a widziało mi się, że mi Pan Jezus łaskę osobliwą okazał, kiedy mi ciebie po dziewięciu latach czekania zesłał! Że cię do wielkości i bogactwa przeczynał... I nie śmiałam ci się w niczem sprzeciwić, nikomu ciebie tknąć nie dałam, a patrzyłam na ciebie, jak na oną tęczę, którą widząc po burzy ludzie nadzieją pogody się cieszą.

— Kara Boska, ciężka kara Boska! — szepnął pod nosem Kaliniak, kiwając głową.

— Prawda, prawda! — lamentowała Szymonowa dalej, — zgrzeszyłam, zgrzeszyłam ciężko pychą! Zgrzeszyłam kochaniem bez miary, dobrowolną ślepotą! moja wina!.. Kaz mnie Boże! kaz bie-

dą, karz głodem! jéno ratuj dziecko! ratuj go, Chryste na krzyżu niewinnie umęczony, i Ty, Najświętsza Paniénko, swą przyczyną, i wy, wszyscy święci, ratujcie mi dziecko od zatracenia duszy i ciała od poniewierki i sromoty! Ratuj, Jezu, Jezu, Jezu!

I rznęła głową o ziemię, wybuchając okrutnym płaczem.

Żałosny był widok téj staréj kobiety, trapiónéj niepokojem i wyrzutami, tarzającej się w prochu i pokorze z myślą jéno, aby syna od niedoli ustąpić i wybłagać mu łaski i pomoc Bożą do dalszego żywota. — Nie dziwota więc, że wzrok Kaliniaka złagodniał, kiedy tak na siostrę patrzył. A gdy Jędrzej, podszedłszy do matki, podniósł ją, posadził na pieńku i gładząc po twarzy zaczął pocieszać, odezwał się stary trzęsącym się ze wzruszenia głosem:

— Nie płacz, Maryś, nie lamentuj. Może akuratnie w téj chwili Pan Jezus miłosierdzie nad Jędrzejem okazuje. Mówię ci szczerze, Maryś, bez nijakiej urazy, zostawmy go w spokoju. Niech idzie w świat, niech skosztuje dobrego i złego, niech sam sobie wymiarkuje, jako z uczciwością najlepiej człowiekowi, a może wtedy żal go chwyci, zateśkni do swoich, i wróci go nam może Pan Jezus ozdrowiałym na duszy, na pociechę twojéj starości, a na Szymonową radość w niebie.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

M. Szron.

Pamiętnik żołnierza będącego na wojnie.

(Ciąg dalszy.)

Po paru dniach, zabrawszy zapasy żywności cofnęliśmy się dalej, za Fufancien. Tu zaczęło się zbierać jeszcze więcej wojsk rossyjskich. Porobiliśmy okopy i usadowiliśmy się w nich. Zdarzały się tu często potyczki, ale niewielkie; straty w ludziach były nieznaczne. Najczęściej kozacy napadali na Japończyków i nie dawali im spokoju. Parę razy i my też wyszedłszy z okopów napadaliliśmy na nich. Ale oni dobrze się strzegli i unikali tych naszych oddziałów wywiadowczych.

Trwało to do dnia 17-go lipca. Tymczasem zgromadziło się już około 40-tu bataljonów piechoty rossyjskiej i do stu armat. Wtedy Rossjanie postanowili spróbować, czy nieprzyjaciel jest tu w dużej sile. Część wojska wyruszyła przeciw Japończykom, ale bez armat. Japończycy byli dobrze obwarowani w okopach, i gdyśmy podeszli, zaczęli nas z poza nich straszyć prąży kulami. A my nie mając z sobą armat, nie mogliśmy ich z okopów wygnać i musieliśmy się cofnąć.

Bitwa ta ze strony rossyjskiej nie była dobrze prowadzona. Brakło dobrych zarządzeń. Oficerowie mało jeszcze mieli biegłości i odwagi w działaniach wojennych. Chociaż jednak bez armat, wypieraliśmy na razie Japończyków z okopów strzałami z karabinów. Ale później, gdy zaczęli walić w nas z armat, generał Keller kazał nam się cofać. Akurat wtedy zabity został podpułkownik Kolorowicz i nie było komu zarządzić, żeby oddziały wojska cofały się razem w porządku. Zaczęły się więc mieszać, i rezerwy czyli oddziały zapasowe dostały się pomiędzy szeregi walczące. Hrabia Keller zaczął wołać na oficerów, żeby zaprowadzili porządek wśród wojska. Nasz rotmistrz zaczął ustawiać rotę, a tu w téj-

że chwili pocisk trafia go w prawe ramię. Krzyknął i upadł na ziemię. Poskoczyłem, pomogłem mu wstać z tego miejsca i odprowadziłem dalej, bo tu kule brzęczały jak pszczoły, i mnie już szynel w dwóch miejscach przebiły, ale żadna ciała nie drasnęła.

Tu pośpieszyła nam na pomoc rota pułku Zarajskiego. Zabraliśmy ranionych i cofnęliśmy się z tego miejsca. Aż tu ukazały się armaty rossyjskie i dalejże witać Japończyków granatami! Wtedy i oni zaczęli uciekać i kryć się w lesie. Rossjanie długo nie przestawali walić z armat. Nadszedł wieczór. Przyjechały wózki (linijki), aby zabrać ranionych. Nocą odeszliśmy ztamtąd na swoje stanowisko. Drugi(?) bataljon 9-go pułku utracił 200 zabitych i ranionych, a z naszej 5-éj rotę ubyło 7 zabitych i 41 ranionych. (Zapewne była to bitwa pod Laholinem, opisana w Gazecie 1230. —Przyp. red.)

Wróciwszy na poprzednie swoje stanowisko, pułk nasz pozostał na niem do dnia 30-go lipca. Tymczasem Japończycy zgromadziwszy swe siły zaczęli na nas nacierać. Z początku się im nie udawało, bo Rossjanie pobili ich na pierwszym stanowisku. I na drugim, nim zdążyli się usadowić, armaty rossyjskie zmusiły ich armaty do milczenia; wypchnęliśmy ich i parliśmy dalej. Dowódca rossyjski, generał Keller, bardzo się uradował i nie bacząc na ranę, którą otrzymał w rękę, pozostawał w bitwie, wydając roztropne rozkazy. Wtém nadlatuje granat japoński i pęka w powietrzu nad jego głową, zadając mu odłamkami osiemnaście ran śmiertelnych. Generał padł zabity. Wnet rozeszła się dookoła wiadomość o jego śmierci. Wszystkim, którzy dobrze jego znali, czy w oczach stanęły i zaczęły ubolewać jak po stracie czulego ojca, dbającego o dobro swéj rodziny. Generał Keller był po ojcu pochodzenia niemieckiego, a po matce polskiego. Nie wiem na pewno, czy był katolik, czy luteranin. *)

Wyprawiono gońca ze smutną wiadomością do głównego dowódcy wojsk; wkrótce nadszedł ztamtąd rozkaz, aby opuścić to stanowisko. Szkoda było Rossjanom ztąd odchodzić, ale musiano spełnić rozkaz, więc cofnęliśmy się w stronę Laojanu, do wsi Erdoche. Rozłożyliśmy się obozem na wysokich górach i myśleliśmy, że będziemy czekali nadejścia Japończyków. Ale po paru dniach przyszedł rozkaz, żeby cofnąć się dalej na główne stanowisko, gdzie wojska gotowe do bitwy stały na przestrzeni 80 wiorst. Japończycy przygotowywali się do natarcia na nie.

Tutaj niezadługo przeznaczono mi do oddziału wywiadowczego. Musieliśmy przedzierać się przez wojska japońskie i badać ich stanowiska i siły. Wywiady te trwały dwadzieścia dni. Ani jeden dzień nie przeszedł bez wystrzału. Japończycy chcieli nieraz zniecka napaść na nasz oddział, ale im się nie udawało. Razu jednego mżył deszcz i było mglisto. Przemokli, schroniliśmy się na noc do jakiejś chaty, tylko jeden pozostał na warcie. Nie wiedzieliśmy, że jakiś Chińczyk podpatrzył nas i dał znać Japończykom.

*) Jest tu mowa o bitwie pod Tchawuanem na drodze od Fynhanczena do Laojanu, między Fenzujlinem a Modulinem, które są oznaczone na mapie w Gazecie 1228. Bitwa ta jednak stoczona była nie 30, lecz 31 lipca, w pamiętną ową niedzielę, kiedy Japończycy wydali Rossjanom naraz wiele krwawych bitew. W tym dniu też poległ generał Keller. Opisane to było w Gazecie 1231.

Późną nocą żołnierz stojący na warcie spozrzega jakiegoś człowieka. Pyta: — Kto idzie? — A tamten się nie odzywa. Więc żołnierz strzela i kładzie go trupem, bo kula w głowę trafiła. Na straż zerwaliśmy się ze snu, a tu chmara kul syple się na naszą chatę. Schwyciliśmy broń i dalej wyskakiwać ten oknem, ów przez drzwi. Dostaliśmy się wszyscy szczęśliwie na poblizki pagórek i nuż do nich strzelać. Zobaczyli, że nie dadzą nam rady, i odeszli, pozostawiając dwóch zabitych i sześciu ranionych. Nasz oddział był mały, tylko 20 żołnierzy i oficer, ale też nikogo z nas kula nie dosięgła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef Abramczyk.

GOSPODARSTWO.

Uprawa bujnego czarnoziemu.
Plodozmian na taki grunt.

(Ciąg dalszy.)

Zerznięcie roli zaraz po zbiorze poprzedniego plonu daje i inne jeszcze korzyści. Najpierw płytka orka wtedy gruntownie rolę oczyszcza. Podczas wzrostu roślin zasianych zawsze wzrasta ze zbożem pewna ilość chwastów, których nasiona osypują się i rozsiewają po roli; jeżeli więc, zamiast podorać płytko, podorzemy głęboko, nasiona dostaną się na spód orki, a czasem znów wydadzą się na wierzch i powschodzą. Przy płytkiej orce tego być nie może; nasiona wykiełkują i powschodzą zaraz, a przez dalszą uprawę zostaną zniszczone. Do ważniejszych korzyści z podorywki zaraz po zbiorze należy i to, że przykryte ściernisko prędko się rozkłada i wzbogaca ziemię w próchnicę. Dalej, wraz ze zniszczonym ścierniskiem ginie wiele zarodków owadów, które tam swoje jajka lub poczwarki złożyły. Nakoniec, natychmiastowe zerznięcie ścierniska zwiększy plon jarzyn, o czém przekonało porównawcze doświadczenie.

Do takich płytkich podorywek należy zaopatrzyć się w pług dwu lub trzyskiłkowy. Robi on dobrze i pośpiesznie.

Pod jesień, po kilkakrotném przejściu bronami w znacznych odstępach czasu, potrzebnego do wykiełkowania i zniszczenia nasion chwastów, wykonywa się zimową podorywkę, która powinna być przeprowadzona do pełnej głębokości, jak zwykle pod siew. Służy ona do nagromadzenia wilgoci w gruncie podczas zimy, kiedy ziemia w czasie odwilży przepelnia się wilgocią. Rola podorana w jesieni powinna pozostać w surowej skibie przez całą zimę, aby podległa użyzniającaemu działaniu mrozu. Na wiosnę, gdy ociepli się i obeschnie, należy podory zbronować, ale nie od razu na czysto, jéno stopniowo, o ile kiełkują nasiona chwastów, które orka przed zimą wydobyła na wierzch, a które nie zdążyły wykiełkować; te bowiem, które przed zimą wykiełkowały, zniszczył mróz.

Dalsza uprawa roli na wiosnę ma dopomóc do zaoszczędzenia i przechowania wilgoci w gruncie zawartéj. Wilgoć zimowa, wsiąkając do warstw głębszych, nasycy się tam pokarmami roślinnemi; na wiosnę zaś, gdy ziemia obeschnie i wytworzą się w niej drobniutkie otworki, tak zwane przestworki włoskowate, wilgoć podnosi się temi przestworkami ku warstwowi wierzchnim i tam ulatniając się, pozostawia w nich zapasy pokarmów roślinnych. Jest to ogólna zasada, że grunta takie, jak wyżej opisany, należy na

wiosnę poruszyć, ale nie przewracać. Użyć tu można wszelkich narzędzi rolniczych spulchniających, byle nie pluga. Rola przewrócona plugiem, przy panujących na wiosnę wiatrach, szybko utraci nagromadzoną przez zimę zapas wilgoci, i straty tej już się nie da powetować. Jarzyny więc: owies, jęczmień, groch, należy siać na podorywce zimowej, przygotowując rolę pod siew spulchniaczem, a nasienie przykryć broną.

Do dłuższego zatrzymywania wilgoci w ziemi przyczynia się też bardzo wiele *nawóz zwierzęcy* i wogóle cząstki próchnicy; z tego powodu rolnik powinien troszczyć się o gromadzenie w gruncie cząstek roślinnych i zwierzęcych wytwarzających próchnicę. Każdej suchej jesieni przy podorach można się przekonać, że na polach, nawożonych w roku zeszłym na zimę, albo już w tym roku na wiosnę, ziemia jest łatwiejsza do orki i wilgotniejsza, niż dawno nawożona. Przyczyna tego jest widoczna. Rozkładający się nawóz przyciąga wilgoć z powietrza i trzyma ją jak gąbka.

Siew zalecam jak najwcześniejszy. Doświadczenie uczy, że susza najwięcej szkodzi zbożom w ostatnich czterech tygodniach dojrzewania ziarna. Zwykle w tym czasie zapasy wilgoci w gruncie są prawie wyczerpane i rośliny otrzymują już ją tylko z deszczów i rosy. Jeden dobry deszcz w tym czasie wzrostu działa jakby cudownie; zboże ożywione dojrzeje należycie i da plon dobry. Ale jeśli ten pożądaný deszcz zawiedzie, wówczas ziarno marnieje, kurczy się i zasycha. Jeśli siew został dopełniony wczesnie, rośliny dojrzewają prędzej, nie są więc wystawione na cały czas trwającej zwykle wtedy suszy i mogą dojrzeć bez przeszkody.

Ten sam skutek otrzymać można sięjąc odmiany roślin prędzej rosnące, tak zwane *rychliki*, które dojrzewają w lipcu lub w początkach sierpnia. Między zbożami jaremi mamy odmiany dojrzewające o jakie trzy tygodnie wcześniej od odmian późnych. Do takich należy wczesna odmiana jęczmienia, zwana Hanna, i owies rychlik, który daje dobry plon. Prawdopodobnie dałoby się i w innych gatunkach zbóż wytworzyć odmiany rychle.

Sole łatwo rozpuszczalne przyciągają wilgoć. Dlatego też nawozy sztuczne łatwo rozpuszczalne, rozsypane po polu podczas pięknej i dość długo trwającej pogody, zwiększają włóskowatość ziemi, utrzymują w niej owe przestwarki włóskowate, które wilgoć z głębszych warstw się podnosi, i tym sposobem nietylko przez dodanie ziemi pokarmów roślinnych, ale i przez to swoje działanie służą do jej uprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Strzelecki.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Garwolina w gubernji siedleckiej.

Uzbierała się spora wiązka złych i dobrych wiadomości z naszego miasta, a najważniejsza ta, co najbliższa sercu. Po dług zwyczaju w dniu 2-im czerwca wybierała się od nas kompanja do Częstochowy. Wybierała się, jak lat popzednich, bez śpiewu, bez wszelkich uroczystości. Kiedy po mszy św. na intencję pielgrzymów służba kościelna oznajmiła parafjanom, że ksiądz z procesją wyprowadzi kompanję do figury za miastem,

to na twarzach wszystkich widać było niedowierzanie. Ale dzwony udeżyły, z kościoła wychyliły się chorągwie, obrazy i sztandary, a śpiew „Kto się w opiekę“ wzbił się w górę. Wtedy lzy ciurkiem popłynęły po twarzach, a wzruszenie za gardło każdego chwyciło. Pod figurą odbyło się krótkie pożegnanie i pielgrzymi ruszyli w dalszą drogę. Kiedy zaś po jakimś czasie, złożywszy hold N. Pannie, wracali już do domów, garwolińscy sprowadzili kapelę z Łaskarzewa i wyszli z nią do tejsze figury na spotkanie. Znow powtórzyły się łkania, płacz i słowa: „Mój Boże! jakiegośmy szczęścia doczekali!“ Ale to jeszcze nie koniec.

W ostatnich dniach czerwca przyszła z Siedlec wiadomość, że tamtejsza kompanja po drodze do Częstochowy będzie dnia 4 lipca nocowała w Garwolinie. W dniu tym ludzie już o godzinie 4-ój po południu poubierali się odświętnie, warsztaty stanęły, mieszkańcy z pobliskich wiosek zaczęli się zjeżdżać, przybyła również tłumnie ludność fabryki szkła „Czechy“ ze swą kapelą. O godzinie 6-ój wieczorem ruszyła z kościoła procesja w stronę Siedlec do figury, przy drodze bitěj, a większa część ludności wyszła naprzeciw kompanji aż o 6 wiorst do wsi Głoskowa. O godzinie 9-ój kompanje się spotkały. A jakie to było spotkanie! Od strony miasta za krzyżem i dwiema kolorowemi latarniami niesiono stare proporce i chorągwie kościelne, następnie srebrzystym blaskiem lśniły się w świetle dwa nowe feretrony, a pomiędzy nimi wspaniale chwiała się trzy chorągwie cechów kuśnierskiego, kowalskiego i szewckiego; dalej posuwała się biała, niesiona w otoczeniu 16 panien w bieli, chorągiew Niepokalanego Poczęcia N. M. P., jubileuszowy dar młodzieży garwolińskiej, a za tą, niesiona przez dwóch mężczyzn duża nowa chorągiew sprawiona przez włóścian wsi Rębkowa, z Matką Boską Nieustającą Pomocy i św. Izydorem, w zielonej barwie z jednej strony, a ciemno-czerwoną z drugiej. Dalej szło kilkanaście panien w bieli z wieńcem, pośród którego szli księża garwolińscy. Od strony Siedlec szło około 500 osób prowadzonych przez dwóch księży. Tu niesiono też krzyż i obrazy w wieńcach, szły dwa rzędy pań i panien w bieli, niosące około 200 świec zapalonych. Dał się słyszeć płacz, sztandary i chorągwie pokłoniły się, księża przywitali się z sobą, potem garwolińska procesja ruszyła przodem, a za nią siedlecka, księża zaś w wieńcu szli razem. Muzyka grała „Kto się w opiekę“, a trzy tysiące ust tę pieśń okolicy podawało. Szły w kompanji drobne, kilkoletnie dzieci, szli kalecy i starcy zgrzybiali, szła młodzież szkolna i służebna, szli urzędnicy i obywatele, wszyscy zjednoczeni, aby podziękować Matce Najświętszej za swobodę wiary. Ktoś zapytał kulawą staruszkę, czy dojdzie do Częstochowy, bo to droga daleka. Odpowiedziała:—Przenajświętsza Pannienka i mnie kalekę przyjmie, nie odzuci, a zresztą ksiądz Ślabczyński wiezie z sobą apteczkę, więc jak się komu w drodze co przytrafi, to i lekarstwo pod ręką będzie. — Zaledwie o godzinie 10-ój wieczorem wstąpili pielgrzymi do kościoła naszego. Na nocleg prawie ich rozchwytało; kto nikogo do domu nie dostał, wyglądał strapiiony. Siedlczanie nie mogli się nachwalić gościnności przydrożnych mieszkańców, którzy nietylko wodę cebrami, ale mléko i chléb na drogę wynosili, zapraszając do picia i jada. Ale bo też to szli ludzie, którzy do tej pory nigdy w gromadzie nie śpiewali

pieśni nabożnej na otwartém powietrzu.

Na drugi dzień, we środę, przy dniu targowym zjechało się jeszcze więcej ludu. Po południu co żyło w mieście, odprowadzało siedlczan w stronę Wisły. Za miastem pod krzyżem ksiądz Ślabczyński podziękował garwolińskim za gościnę, a następnie przy dźwiękach marsza kompanja ruszyła na nocleg do Wilgi.

Pięknie to było, ale byłoby jeszcze lepiej i piękniej, gdyby parafianie garwolińscy zachowywali porządek w procesjach i pogrzebach, nie wypędzając księdza, a nawet obrazów i krzyża, co wytwarza bezładną gromadę, i gdyby dzwony kościelne piękniej brzmiały i częściej się odzywały. Dzwon winien głosić okolicy, że w kościele ma się odprawiać nabożeństwo, że nadchodzi pogrzeb, a przy procesji winien trwać aż do powrotu księdza do kościoła. Tymczasem u nas ledwo jeden dzwonnik zakleocze kilka razy w dwa dzwony, i na tém koniec. Głosy dzwonów nie godzą się z sobą, a powtórę jedna osoba w trzy dzwony nigdy dobrze nie zadzwoni; więc pożądana byłaby rzecz, żeby pomyśleć o przelaniu dzwonów i o zaprowadzeniu porządku w dzwonieniu. *Ostrogą.*

Z Błazek pod Kaliszem.

(Dokończenie.)

Ale jeszcze coś sprawuje, że Gazeta tak wędruje poprzez morza, góry, rzeki, w każdy światą kąt daleki. Oto jest i ta przyczyna, że takiego kraju niéma, gdzieby nie było Polaków, naszych spółbraci, rodaków, którzy — myślę, że nie z nędzy, tylko z chciwości pieniędzy aż za morza wędrowali (lecz tam zawodu doznali). Ci, chociaż tam zamieszkują, lecz w sercu tęsknotę czują za swoim rodzinnym krajem, który im zda się być rajem, za ziemią, co ich karmiła, i na swém łonie nosiła. Więc z powodu tej tęsknoty radzi czytać wiadomości z kraju, gdzie się urodzili, i dlatego, moi mili, Gazetę Świąteczną mają, niejako z nią rozmawiają. Ta, gdy zajrzy pod ich strzechy, sprawia im wiele uciechy, jakby ktoś z blizkiej rodziny przyszedł do nich w odwiedzinę.

Myślę już pióro położyć, lecz przedtem muszę dolożyć choć kilka jeszcze wierszyków dla tych chrześcijan katolików, którzy, gdy przyjdą choroby, lub troski, kłopoty, to by wprost do nieba polecieć, gdyby tylko skrzydła mieli, by Boga niejako zmusić, by im raczył ulżyć, skrócić cierpienia, dolegliwości; lecz gdy w zdrowiu, pomyślności żyją, to zapominają, iż od Boga wszystko mają, sami sobie przypisują, że dobrze gospodarują, że im się tu wiedzie dobrze, nie wiedzą o biedzie. A kiedy dla Bożej chwały potrzeba ofiary małej, paru groszy odmawiają, szemrzą, chociaż nic nie dają. W parafji blaszkowskiej byli tacy, tak właśnie czynili. Dziś wchodząc do tej świątyni każdy z nich aż się rumieni, bo ta świątynia wspaniała jakby do nich przemawiała: — Synu niewdzięczny, wyrodnym, ile razy byłeś głodnym łask Bożych, jam cię karmiła, jak matka dziecię, pieściła; jam ci Niebo otworzyła, przez chrzest duszę twą obmyła z grzechu pierworodnej zmaży, byś był niewinny, bez skazy. Ilekroć byłeś zbrudzony, trądem grzechów zarażony, gdyś tylko w objęcia moje padł i nieprawości swoje wyznał przy konfesjonale, obżałował doskonale, ten trąd tutaj zostawiłeś, czysty na świat powróciłeś; te szatańskie więzy, pęta, zdjęty z ciebie Sakramenta święte, które przyjmowałeś.

Lecz gdzie? tutaj ich dostałeś. Tu, w mych wnętrznościach, nie braknie łask Bożych; kto tylko łaknie i z pokorą o nie prosi, skutek prośby swój odnosi. Lecz ty na mnie powstawałeś i innych usiłowałeś odwrócić na stronę twoją, na krzywdę, zniewagę moją. Byłeś narzędziem szatana, który te przybytki Pana Zastępów radby spustoszyć, Boga niejako wypłoszyć, aby w nich nie zamieszkiwał, łask swoich na lud nie zlewał, który bez Boskiej pomocy prędzej by był w jego mocy. Lecz te podszepty szatańskie zacne dusze chrześcijańskie przez od siebie odzuciły i gorliwie się zajęły tą pięknoscią, którą widzisz, na którą spójrzeć się wstydzisz.

A. Ś.

Z pod Nikolska Ussuryjskiego w Mandżurji. Dnia 1-go maja.

Chciałbym, aby moje słowa były umieszczone w Gazecie. Byłem jej czytelnikiem, a teraz w dalekim tym kraju tęskno mi bez niej. Nie traciłbym ani dnia, sprowadziłbym ją sobie, tylko to bieda, że nie mamy stałego miejsca: dzisiaj tu, a jutro tam. Stojimy tu obozem na polu pomiędzy miastami Władywostokiem a Nikolskiem. Jest nas tu dwa pułki: 117 Jarosławski i 118 Szujski. Porobiliśmy sobie szałas z gałęzi, przykryliśmy je ziemią i tak mieszkamy sobie jak ta zwierzyna w polu. Większe siły rosyjskie stoją w Charbinie i Władywostoku. Bitwy teraz niema, stojimy spokojnie. Cieszą nas, że wkrótce będzie pokój. Wielka tu drożyzna: funt mydła kosztuje 35 k., funt cukru 50 k., chleba pszennego f. 15 k., żytniego 10 k. Byłoby jeszcze pół biedy, choć drogo; gorsze to, że niema gdzie kupić, zkad wziąć. Niema tu blisko wsi, ani miasta; otoczeni jesteśmy dokoła lasami, wodami, górami, widzujemy tylko dziką zwierzynę.

A teraz ja i moi towarzysze pozdrawiamy serdecznie wszystkich swoich najbliższych i wszystkich krewnych i znajomych. *J. Król. Antoni Rosiak. Tomasz Zajac.*

Więści telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

We środę 9 sierpnia rozpoczęły się narady pełnomocników rosyjskich i japońskich, którzy mają ułożyć się co do warunków, pod jakimi Japońca i Rossja zgodzą się zaprzestać wojny między sobą i zawrzeć pokój. Układy toczą się w Ameryce, w mieście Portsmouth, które leży na wschodnim brzegu Ameryki Północnej, o kilkadziesiąt mil na północ-wschodzie od Nowego-Jorku, największego i najważniejszego miasta w Ameryce. Rząd Stanów Zjednoczonych amerykańskich oddał do rozporządzenia pełnomocników obu mocarstw jeden z pałaców swoich w Portsmouth. Tam pełnomocnicy zgromadzają się codzień, zwykle po dwa razy, rano i po południu, i radzą po kilka godzin. Na żądanie Japończyków układy trzymane są w tajemnicy i tylko coś niecoś o nich można się dowiedzieć. Pełnomocnikami od prowadzenia układów o pokój, jak wiadomo, są: ze strony Rossji — Witte przewodniczący w komitecie ministrów, i Rozen — dawny poseł rosyjski w Japonji, a obecnie poseł w Stanach Zjednoczonych; ze strony zaś Japonji — Komura minister od spraw zagranicznych, i Takahira poseł japoński w Stanach Zjednoczonych. Ci główni pełnomocnicy mają jeszcze do pomocy po kilku radców, prawników. W naradach,

oprócz głównych pełnomocników obu mocarstw, uczestniczy po trzech radców z każdej strony: Plansa, Nabokow i Korostowiec ze strony Rossji, Sato i jeszcze dwóch Japończyków ze strony Japonji.

Portsmouth, d. 10. We wtorek rano 8-go sierpnia odbyło się w Portsmouthie urzędowe powitanie pełnomocników rosyjskich i japońskich, a następnie śniadanie, na którym oprócz nich było kilkudziesięciu wyższych urzędników i znaczniejszych mieszkańców miasta. Wieczorem odbyła się znowu uczta na tysiąc osób. Japończycy siedzieli na niej osobno, przy jednym stoliku, a Rossjanie w przeciwnym końcu sali przy drugim. Komura i Takahira z towarzyszami szybko uwinęli się z jedzeniem i udali się do swoich mieszkań, jakby im pilno było do pracy. Rossjanie pozostali dłużej i do późna przechadzali się wśród gości.

— Na pierwszym spólnym posiedzeniu, we środę 9 sierpnia, pełnomocnicy Rossji i Japonji okazali sobie nawzajem pełnomocnictwa od rządów i obmyślali sposób prowadzenia układów. Między innymi chodziło o to, w jakim języku mają się one toczyć. Witte nie umie po angielsku, a dobrze mówi po francusku, Komura zaś i Takahira przeciwnie, dobrze znają język angielski, a po francusku mówić nie mogą. Postanowiono więc używać obu tych języków, zwłaszcza do pisania protokołów.

— *D. 12.* Posiedzenie pełnomocników we czwartek rano trwało krótko. Gdy o godzinie 10-jej zgromadzili się w sali obrad i zasiedli przy stole, Witte i Komura prawie jednocześnie oświadczyli, że uznają pełnomocnictwa strony przeciwnej za dostateczne do prowadzenia układów, więc można je rozpocząć. Następnie Komura podał Wittemu papiery wzięte z rąk pisarza i rzekł: „Mam zaszczyt doręczyć panu, jako pełnomocnikowi rosyjskiemu, żądania, które jego cesarska moc cesarza japońskiego po naradzie z rządem swoim raczył złożyć w moje ręce“. Witte schował papiery do kieszeni i oświadczył, że po rozważeniu żądań japońskich da odpowiedź. Na posiedzeniu tym Witte mówił po francusku, a Komura po japońsku; słowa ich były przekładane z jednego języka na drugi przez tłumacza.

— *D. 13.* Główne żądania Japonji doręczone Wittemu przez Komurę są podobno takie: 1) Korea przechodzi pod opiekę Japonji, 2) Rossjanie usuną całkiem swoje wojska i urzędników z Mandżurji i zrzekną się wszelkich przywilejów, które uzyskali w Chinach, 3) droga żelazna od Charbina do Portu Artura przejdzie na własność rządu japońskiego, 4) dzierżawa od Chin półwyspu Laotuńskiego wraz z Portem Artura i miastem Dalnym przechodzi do Japonji, 5) Rossja zwróci Japonji wszystkie jej wydatki na wojnę, 6) wyspa Sahalin będzie własnością Japonji, 7) Japończycy otrzymają prawo swobodnego łowienia ryb i polowania na zwierzęta morskie na morzu koło Kamczatki, Sahalina i w sąsiedztwie całego wschodniego brzegu Syberji, 8) Rossja odda Japończykom wszystkie swoje okręty wojenne stojące obecnie w przystaniach innych mocarstw na wschodzie Azji, 9) wreszcie siły morskie Rossji na wschodzie Azji będą nadal ograniczone i nie będą mogły być powiększane.

— Po otrzymaniu żądań japońskich Witte i Rozen rozważali je wspólnie z rosyjskimi radcami i porozumiewali się przez telegraf ze swoim rządem. Wreszcie w sobotę 12 sierpnia rano doręczyli pełnomocnikom japońskim obszerną od-

powieść. Rossjanie nie zgadzają się podobno w niej na to, żeby Rossja miała zwrócić Japonji koszta wojenne, oddać jej Sahalin lub jaki bądź inny kawałek swego panowania, oddać okręty stojące teraz w obcych przystaniach, wreszcie żeby być skrepowaną co do swoich sił morskich na wschodzie Azji.

— *D. 16.* W sobotę po południu po rozważeniu przez Japończyków odpowiedzi rosyjskiej odbyło się nowe posiedzenie pełnomocników obu stron, na którym zaczęto roztrząsać wspólnie każde z żądań japońskich osobno. Rozprawy były bardzo ożywione i trwały bez przerwy cztery godziny. Następnego dnia, w niedzielę, poniedziałek i wtorek, roztrząsano warunki japońskie w dalszym ciągu. Do środy 16 sierpnia nastąpiła między pełnomocnikami zgoda co do zwierzchnictwa Japonji nad Koreją, co do dalszych losów Mandżurji, kolei z Charbina do Portu Artura i dzierżawy półwyspu Laotuńskiego.

Gociadan, d. 12. W Mandżurji zdarzają się wciąż spotkania i utarczki pomiędzy drobnymi oddziałami wywiadowców wysyłanych przez oba wojska naprzeciw siebie stojące. Najwięcej takich utarczek jest na wschodnim końcu wojsk. Japończycy posuwają się tam pomału coraz dalej na wschód, chcąc zająć z tej strony Rossjan od tyłu. Ale Rossjanie starają się nie dopuścić do tego, więc również posuwają się na wschód, zagrażając tym sposobem Japończykom drogę ku swoim tyłom. Z tego powodu oba wojska rozciągają się coraz bardziej ku wschodowi i obecnie zajmują już przestrzeń więcej niż 30 mil długą, od okolic Czantufu a Gociadanem aż do okolic Hajlunczenu (patrz na mapie w Gazecie 1264).

Petersburg, d. 12. Jenerał Liniewicz donosi: Dnia 5 sierpnia posłano oddział rosyjski ku przełęczy pod wsią Czagow, 7 mil na południe od Tavlu (patrz na mapie w Gazecie 1264). Bataljon japoński, który tam napotkano, rzucił się na przód i zdołał obejść oddział rosyjski z obu jego boków, co zmusiło Rossjan do cofnięcia się na północ. Raniony został przytém podpułkownik Hudim-Lewkowicz.

— *D. 15.* Telegram jenerała Liniewicza: Japończycy napadli w piątek 11 sierpnia na przełęcz Jandylińskie na zachodnim końcu wojsk. Pod wieczór Japończyków odparto. Nazajutrz zrana ukazał się oni w tejże okolicy, ale również musieli się cofnąć.

Gociadan, d. 15. Japończycy zgromadzili w Mandżurji przeciw wojskom rosyjskim 430 tysięcy żołnierzy i 1600 armat; do rachunku nie weszły nadto wojska pod dowództwem Hasegawy i dwie całe dywizje, bo niewiadomo, gdzie znajdują się one tam obecnie.

— Chińczycy opowiadają, że naczelny wódz japoński Ojama, przyjmując wysłańców od ludności miasta Czantufu i od mieszkańców wsi okolicznych (na północy od Telina), powiedział im, że wojna skończy się niezadługo, więc mogą spokojnie pracować w polu.

Tokjo, d. 15. Rząd japoński ogłasza licytację na wzięcie w dzierżawę rybołówstwa przy brzegach Sahalina. Umowy co do tego mają być zawarte przed końcem 1906 roku.

— Gromada okrętów japońskich popłynęła do miasta Ochocka, które leży nad morzem na wschodnim brzegu Syberji, o kilkadziesiąt mil na północy od Sahalina. Drugą gromadę okrętów rząd japoński posłał ku brzegom półwyspu Kamczatki.

Japończycy zamierzają, jak widać, opanować Kamczatkę i wybrzeże Ochockie. Mogą tego dokonać z łatwością, gdyż Rossjanie trzymają tam bardzo mało wojska.

— We środę 9 sierpnia wyciągnięto na powierzchnię morza krążownik Wareg, który Rossjanie zatopili na samym początku wojny w przystani Czemułpie na Koreji. Wydobyto również zatopiony w Porcie Artura okręt wojenny rosyjski Palladę.

— Japonja nie przestaje przygotowywać się do nowej wielkiej bitwy w Mandżurji. Rząd wysyła tam coraz nowe jeszcze wojska.

Gociadan, d. 16. Dnia 5 sierpnia zjawił się oddział hunhuzów pod samym Charbinem. Wywiązała się walka z oddziałem rosyjskim, w której padło zabitych 17 hunhuzów i 1 Rossjanin.

Z Chin. Szanhaj, d. 14. W piątek 11 sierpnia odbyła się w Szanhaju narada konsulów obcych mocarstw w celu obmyślenia sposobów na zmwotę Chińczyków, którzy nie chcą kupować wyrobów zagranicznych. Konsulowie postanowili starać się, żeby wdał się w tę sprawę sam rząd chiński.

Z Norwegji. Chrystjanja, d. 15. W niedzielę 13 sierpnia zebrano głosy wszystkich, mających w Norwegji prawo głosowania, w sprawie odłączenia się tego kraju od Szwecji. Za odłączeniem się padło blisko 400 tysięcy głosów, przeciwko niemu zaś tylko 180 głosów. Widać z tego, że naród norweski prawie jednomyślnie pragnie zerwać dotychczasowy związek ze Szwecją i utworzyć zupełnie osobne mocarstwo.

Z Macedonii przez Sofję (stolicę Bułgarji), d. 15. Rada powstańcza kierowana przez Conczewa wydała odezwę do wszystkich macedończyków, aby zaniechali walki z powodu różnicy wiary lub mowy i połączyli się wszyscy z sobą ku zgodnemu wywalczeniu wolności dla całej Macedonii. Odezwę rozpowszechniono też w Atenach, stolicy Grecji, oraz w Belgradzie, stolicy Serbji.

Z Niemiec. Berlin, d. 14. Z powodu znacznego podrożenia mięsa w całych Niemczech ludność fabryczna i miejska żąda, aby pozwolono sprowadzać do Niemiec bydło z zagranicy, a zwłaszcza z pod panowania rosyjskiego. Zarządy miast na górnym Szlaku domagają się, żeby rząd zaczął niezwłocznie wpuszczać z poza granicy rosyjskiej po 2500 wieprzy tygodniowo, zamiast 1300 wpuszczanych obecnie. Na skutek tych żądań minister rolnictwa wezwał na naradę przedstawicieli urzędów rolniczych, którzy oświadczyli się stanowczo przeciwko otwarciu granicy dla dowozu mięsa. I sam minister rolnictwa również jest temu przeciwny.

Berlin, d. 15. W wojnie z Hererami, którzy powstałi w Afryce południowej przeciwko panowaniu Niemców nad nimi, Niemcy utracili dotąd, jak sami podają, 1600 ludzi.

Rozwiązanie zagadki z Gazety 1282:

Włocianin nazwiskiem Kot szedł do innej wsi na robotę i niósł ze sobą dzbanek mleka. Dochodząc już mijał zagrodę gospodarza Brody. Wtém potknął się, upadł i rozbił dzban. Mleko wylało się Brodzie, stojącemu przed chatą, pod nogi.

Na msze św. na Jasnej-Górze.

Sapezy 9-go bataljonu, Polacy, wysłani na daleki wschód, a znajdujący się obecnie w obozie Baranowskim pod Nikolskiem Usuryjskim, złożywszy składkę na mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na intencję szczęśliwego, rydłego powrotu do ojczyzny, zawiadamiają niniejszemu rodziny, aby i one złączyły swe modły z ich do Matki naszej na Jasnej-Górze. Ofiary przesłane zostały wprost do klasztoru jasnogórskiego; złożyli je:

Doktor med. Ładysław Michalski, chorąży Wacław Popowicz. — Felczy: Józ. Zając, Wład. Topolski. — Żołnierze: Jan Pawlak, Stan. Krasinski, Błażej Bzozowski, Winc. Gil, Ferdyn. Arent, Józ. Piekarski, Ant. Gliczyński, Fran. Ciesielski, Wawz. Karpiński, And. Sajdak, Stan. Kuskowski, Jak. Bielinski, Ign. Wiktorski, Stan. Roznawski, Bol. Bednarski, Wilhelm Grunwald, Adam Sałaciński, Jak. Guzik, Piotr Studziński, Jan Hejak, Wal. Gołczyński, Piotr Przygienda, Jan Biesiadowski, Jan Kulaga, Wojc. Kielisz, Marc. Nogaj, Jan Skrzyński, Ant. Grudzień, Stan. Bartos, Wład. Szostak, Jak. Kwiatkowski, Stan. Cynkowski, Marc. Pacholczyk, Józ. Domagała, Jan Baran, Wojc. Nowak, Stan. Witaszek, Winc. Zaczkowski, Jan Churas, Fran. Mikołajczyk, Paw. Gożejny, Mich. Bartosik, Wojc. Skołodus, Marc. Gładkowski, Stan. Piedota, Marc. Marniaczek, Tom. Żarkowski, Józ. Kawecki, Mich. Janiak, Jan Stasiński, Józ. Skrzyński, Wal. Wisniewski, Tom. Zakrzewski, Jan Piotrowski, Kar. Kopiec, Józ. Kowalec, Mik. Cyrol, Wojc. Czekaj, Win. Kzykowski, Kaz. Wcześniak, Fran. Wolczak, Ant. Wróblewski, Jan. Kaczorowski, Jan Cypkowski, Ant. Worczachowski, Ign. Wiewiura, Fran. Stadzyniak, Józ. Piątek, Józ. Sokołowski, Wawz. Chodała, Wal. Zając, Ign. Niemiec, Mac. Kaczmarek, Bartł. Torba, Wal. Grudzień, Tom. Lewandowski, Mich. Łucek, Ign. Bieliński, Franc. Trojak, Adam Gzela, Jan Tuszyński, Jan Kosiemba, Winc. Malmur, Sebastjan Szymczak, Wal. Kidoń, Wojc. Świątkowski, Józ. Lepiesz, Józ. Tomczak, Franc. Przybycin, Józ. Kordyński, Wal. Grozek, Teof. Kocimiński, Kaz. Bobyński, Franc. Chruszc, Mich. Nowicki, And. Ignasiak, Józ. Wójcik, Jan Gawior, And. Bińczyk, Stan. Stasiak, And. Konieczny, Kacper Kucharski, Winc. Gadomski, Stef. Twardowski, Wład. Kłaczynski, Stan. Brodecki, Jan Śladek, Franc. Paler, Franc. Koralik, Aleks. Chłodziński, Jan Sałapa, Błaż. Byzewski, Franc. Makola, Franc. Cadyński, Kacper Tzciński, Sylwester Lasoń, Kaz. Nowakowski, Wład. Arasimowicz, Tom. Wanat, Ant. Węgrocki, Piotr Toborek, Jan Kosmala, And. Karbownik, Piotr Michalski, Wojc. Rogala, Jan Gołota, Jezy. Kiżewatów, Stan. Dyla, Stan. Lubliński, Winc. Wojtasik, Franc. Bałc, Adam Zdyb, Stan. Bakalaz, Jak. Jeziorek, Wład. Majka, Jan Kisielewski, Ferd. Wróblewski, Ign. Wolak, Jan Pieszczyk, Jan Domań, Adam Cukier, Jan Stasiak, Wawz. Flak, Jul. Andziejewski, Józ. Drósz, Józ. Kozeniowski, Jan Sujko, Franc. Kolasinski, Szym. Jańczak, Józ. Zalewski, Wawz. Kocik, Wojc. Olczak, Ant. Sudo, Piotr Liber, Jan Szczeciński, Błażej Kropacz, Winc. Kamiński, Ant. Jorgan, Jul. Frumiński, Wład. Walas, Benedykt Łukowski, Ant. Kaczmarek, Stef. Kuśmirski, Jan Kopera, Lud. Kuźmiński, Jan Radziłowski, Piotr Gurtowski, Szym. Witczak, Piotr Wyrwas, And. Buczyński, Mich. Kwiatkowski, Józ. Rutkowski, Jan Bzecz, Szym. Ładoń, Tom. Dworzak, Łuk. Piecica, Jan Nowakowski, Ant. Stasiński, Józ. Gieta, Aleks. Osiński, Mich. Cwarno, Wal. Glapa, Ant. Bażor, Stan. Piróg, Winc. Zawadzki, Jan Bukowski, Lud. Żurawiec, Ant. Buczkowski, Bartł. Chojnacki, Stan. Krystek, Szczepan Włosek, Józ. Dachowski, Bol. Wojdański, Józ. Jarozewski, Wojc. Dominiak, Teof. Grodkiewicz, Jan Duda, Winc. Bąbka, Winc. Miasek, Wawz. Szumilas, Wojc. Szwenno, Wojc. Włodarczyk, Jan Bartos, Jan Sosak, Winc. Lizis, Kaz. Tarapacz, Ant. Kopeć, Jan Popaj, Jan Pastuszek, Jan Siejka, Winc. Laksynder.

Oeny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 17 sierpnia 1905 r.
Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami.
Pszenica (żądano) od—r. 98 k. do 1 r. 2 k.
Żyto (żądano) od 73 k. do 81 k.
Owies (żądano) od 68 k. do—r. 84 k.
Jęczmień na kasę (płacono) od 72 k. do 78 k.

Jęczmień browarny (żądano) od 85 k. do 90 k.
Gryka (płacono) od—r. 75 k. do—r. 82 k.
Kasza jaglana (płacono) od—r. 95 k. do 1 r. 15 k.
Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 24 k. do 1 r. 38 k.
Groch wazelnny (żądano) od 90 k. do—r. 95 k.
Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r.—k. do 1 r. 15 k.
Groch na paszę (żądano) od 75 k. do 85 k.

	Płacono		Żądano	
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Na rynku sienio-zbożowym Witkowskiego, dnia 17 sierpnia				
Pszenica (kozec 242 f.)				
wadliwa ..				
pstrai wilg.		5 50		
biała		5 70		
wyborowa ..			5 90	6 10
Żyto (kozec 232 f.)				
wadliwe ..				
średnie ...	4 10	4 15		
wyborowe ..			4 30	4 40
litewskie ..				
Jęczmień 4 zęd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni ..	2 70	3		
wyborowy				
Rzepak zimowy (210 f.) ...				
Groch (kozec 260 f.) ...				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	1 25	1 40		
Siano (pud czyli 40 funtów)				

Tym, którzy pisać umieją, ale jeszcze niezupełnie dobrze, radzimy użyć się pisać poprawnie według książki:

NAUKA POPRAWNEGO PISANIA

ulożona przez **K. PROMYKA.**

Cena jej w Warszawie bez oprawy 15 kopiejek. Przesyłka pocztą jednej takiej książki kosztuje bez zabezpieczenia 2 kopiejki, a z zabezpieczeniem od zagubienia w drodze 9 kopiejek. Cena tejże książki w oprawie 20 kop., przesyłka zaś pocztą bez zabezpieczenia 6 kop., a z zabezpieczeniem 13 kopiejek. Kto nabywa 10 sztuk tej książki razem, otrzyma je po cenie warszawskiej, bez dopłaty na koszt przesyłki.

Dnia 28 lipca skradziono kobyłę bułaną; gzywe i ogon ma z gniada czarne, cały grzbiet od gzywy do ogona czarny; z prawej strony po samym środku szyji ma dołek, na prawej zadniej nodze dwa znaki od udezenia podkowy, a na przedniej nodze małą brodawkę. Warta 60 rubli. Nagrody za odnalezienie 25 rubli. Tomasz Popok w Dzierżni przez Działoszyce w gub. kieleckiej.

9-go sierpnia wieczorem skradziono w Leopoldowie parę koni: klacz skarogniada, lat 8, warta 40 rubli, z białą łatką na grzbiecie, i wałacha brudnospakowatego, wysokiego, lat 2, wartości 60 rubli; znalazca dostanie 20 rubli nagrody. Adres: Leopoldów przez Rawę w gub. piotrkowskiej, K. Herman. 3169

W dzierzawę wezmę młyn wodny. Około 500 r. rocznie. Adres: Maciejak, poczta Treblinka. 3164*

Do sprzedania wiatrak w dobrym stanie przy miasteczku Karczewie pod Otwockiem w gub. warszawskiej. Wiadomość na miejscu. 3167

Posadę pisarza gminnego życzy sobie objąć człowiek poważny, sumienny i uczciwy, urzędnik obeznany gruntownie z pracą w urzędzie gminnym i w kasie. Kto z panów Wójtów potrzebować będzie pisarza gminnego, zechce przysłać o tém wiadomość do redakcji Gazety Świątecznej. 3—II—3

Do sprzedania majątek hipoteczny Chęcińskiego w miasteczku Zambrowie, w gubernji łomżyńskiej; 90 morgów ziemi psennej, dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie, dobytek żywy i martwy. 3160—3—3*

KROWIANKA OSPA OCHRONNA
w Warszawie, Danilowiczowska 8. Telefon 528.
Instytut Doktora Tchórznickiego.

5-362